

Opowiem Wam moją historię



Miałam wspaniałego męża. Był on prawym i nienagannym człowiekiem, który stronił od wszelkiego zła. Oboje wierzyliśmy głęboko w Jedyne Boga – Stwórcę nieba i ziemi. Wszechmocny wypełniał całe nasze życie, był na naszych ustach, w naszym sercu, i w naszym domu.

Po prostu, w codziennym życiu kierowaliśmy się tylko Jego wskazówkami. Kochałam mojego męża, ale kochałam też Boga, któremu mój mąż wiernie służył. Przestrzeganie Bożych przykazań sprowadziło na nas Jego błogosławieństwo – tak jak to obiecał, i we wszystkim nam się szczęściło. Z dnia na dzień stawaliśmy się bogatymi ludźmi. W ostatnich szczęśliwych latach posiadaliśmy nawet siedem tysięcy owiec, trzy tysiące wielbłądów, pięćset par wołów i pięćset oślic, a do tego bardzo wiele służby.

Ale nie to było naszym celem. Dostatek i obfitość wszystkiego ułatwiały nam życie, a z Bożego błogosławieństwa korzystali także ubodzy i potrzebujący, który żyli obok nas (Ijoba 29,12-17). Przy tak dużym gospodarstwie wszyscy mieliśmy wiele obowiązków. Tak, miałam służbę, ale to ja, jako pani tego domu, musiałam nad tym wszystkim czuwać i wszystkiego doglądać. Wcześniej rano wstawałam, troszcząc się o żywność i odzienie dla wszystkich domowników i służ. Każdy musiał otrzymać, i otrzymywał wszystko to, co mu się należało. Pracowałam też w winnicy, a z moimi służącymi przedłłam wełnę dla wszystkich domowników. Nasi słudzy mieli odzież na lato i na zimę. A ja na uroczyste okazje ubierałam się nawet w purpurę i bisior, gdyż było mnie na to stać. Czułam się naprawdę spełnioną jako żona i jako gospodyni (por. Przyp.Sal 31,1013).

Mieliśmy siedmiu synów i trzy córki.

Były to wspaniałe dzieci, które wychowaliśmy w bojaźni i miłości do Boga. Byliśmy bardzo kochającą się rodziną, przeświadczeni o Bożym błogosławieństwie: *„Czym strzały w rękę wojownika, tym synowie zrodzeni za młodu. Błogo mężowi, który napełni nimi swój kołczan; nie zawiedzie się, gdy będzie się rozprawiał z nieprzyjaciółmi,”* (por. Ps 127,3-5). Nie baliśmy się przyszłości. Dobry Bóg był z nami.

Zazwyczaj mówi się o moich synach i córkach, że były to dzieci mojego męża. A przecież to ja każde z nich przez dziewięć miesięcy nosiłam pod swoim sercem, to ja je karmiłam, pieściłam, a kiedy były chore, czuwałam przy nich dzień i noc. To były nasze dzieci – wspólne! Moi synowie nazywali mnie szczęśliwą, a mój mąż mawiał: *„Jest wiele dzielnych kobiet, lecz ty przewyższasz wszystkie!”* (Przyp.Sal 31,28-31). Kiedy nasze dzieci dorosły i opuściły rodzinne gniazdo, zamieszkały w swoich domach, które mąż wybudował każdemu z nich. Także jako matka czułam się spełnioną. Z uśmiechem na twarzy patrzyłam w przyszłość.

Wszyscy, którzy znali mojego męża, szanowali go. Także służba kochała go ze względu na szacunek, jaki okazywał każdemu człowiekowi. Nigdy nie podeptał prawa swojego sługi i służebnicy, gdyż mawiał: *„Ten, który mnie stworzył, stworzył i jego”* (Ijoba 31,15).

Także złoto i kosztowności, jakie posiadaliśmy, nie służyły wyłącznie nam; wspieraliśmy materialnie wszystkich, którzy wpadli w nieszczęście lub niedostatek. Mąż był szeroko znany, jako opiekun wdów i sierot, chorych, ślepych i nieszczęśliwych. Nigdy nie przeszedł obojętnie obok sieroty albo człowieka zziębniętego z powodu braku odzieży (Ijoba 31,16-20). Swoją ufność pokładał w Najwyższym i Jego obietnicach. Starał się nie zgrzeszyć swoimi ustami. Nie potrafił cieszyć się z upadku wroga. Był sługą i wykonawcą Bożych poleceń. Ta opinia była mocno ugruntowana i zjednywała

mu głęboki szacunek. Gdy wchodził w bramy miasta, tam gdzie zasiadała starszyna, głos przywódców milkł. Młodzi ustępowali mu miejsca i stali.

Siadał wtedy na głównym miejscu i czuł się jak król pośród swoich wojowników. Gdy zabierał głos, wszyscy milkli gdy się do nich uśmiechał, nabierali otuchy, a pogoda Jego oblicza pocieszała pogrążonych w żałobie (por. Ijoba 29,20-25).

Wy, kobiety, rozumiecie mnie. Dostojeństwo i splendor Ijoba spływały i na mnie. Ja byłam częścią mojego męża, on był moją głową, a ja z zaangażowaniem i radością uczestniczyłam we wszystkich sprawach jego życia. Chwała mojego męża była moją chwałą, jeżeli jego traktowano jak króla – to ja czułam się królową! W tym wszystkim nie zgrzeszyliśmy przeciwko naszemu Bogu.

Nasze dzieci były naszą radością! Mój mąż kochał je i dbał o ich czystość przed Bogiem. Do tego stopnia, że – bojąc się, że mogły czymś nieopatrznie zgrzeszyć – mimo że były już dorosłe, często wstawał wcześniej rano i składał ofiary całopalne za każde z nich. Bardzo zależało nam na tym, by one postępowały tek, jak ich tego nauczaliśmy, by ich postępowanie nie przyniosło nam wstydu A co najważniejsze, by nie obraziły Wszechmocnego! Tak bardzo kochaliśmy nasze dzieci! Powiedzcie – kto nie kocha swoich dzieci?! Razem z nimi chcieliśmy kiedyś oglądać Boga i Odkupiciela (Ijoba 19,25-27)! .

Wiem, że Wszechmogący patrzył na nas z nieba. I wiem, że naszym postępowanie sprawialiśmy Mu radość, To On przecież oceniając mojego męża powiedział: „(...) mąż to nienaganny i prawy, bogobojny i stroniący od złego” (Ijoba 1,8).

Ale to jest już historia.

To wszystko było.

Teraz nie mamy już dzieci – ani jedno z nich nie żyje!

Stało się to jednego dnia, Gdy synowi i córki zorganizowali sobie spotkanie w domu najstarszego syna. Nagle od strony pustyni zerwała się gwałtowna wichura i uderzyła właśnie w ten dom. Siła uderzenia była tak duża, że dom nie wytrzymał naporu wiatru i zawalił się, grzebiąc w ruinach wszystkich, którzy tam byli...

Tej katastrofy nie przeżyło ani jedno z naszych dziesięciorga dzieci! Tylko jeden sługa uratował się, i to on powiadomił nas o tym strasznym nieszczęściu!...

W jednej chwili, w jednym momencie stałam się bezdzietna!

To była ostatnia, najtragiczniejsza wiadomość, jaka dotarła do nas tamtego dnia. Bo wcześniej przybył posłaniec z wiadomością, że nie żyją nasi słudzy, którzy pilnowali ogromnych stad wołów i oślic, zginęli z rąk Sabejczyków, którzy zapragnęli wzbogacić się naszym kosztem... Może gdyby słudzy nie bronili tak stanowczo zwierząt, nie zapłaciliby najwyższej ceny?... Za chwilę przybył do nas następny posłaniec oznajmiając, że z nieba spadł na trzodę <Boży ogień> i spopielił wszystko, pochłaniając także pasterzy...Następny posłaniec powiadomił nas, że nie mamy już wielbłądów, a słudzy, którzy pilnowali stada, zostali zabici przez Chaldejczyków!

Z jakimi uczuciami przyjęliśmy te tragiczne wieści?...

Oczywiście – był to szok! Przecież w jednej chwili straciliśmy, bo i pozostały dobytek został wkrótce rozkradziony...

To wszystko stało się tak nagle i nieoczekiwanie! I kiedy jeszcze nie otrząsnęliśmy się z jednej wieści, nadchodziła druga!...Utrata majątku, to jedno, ale z tym łączył się fakt śmierci naszych wiernych sług! Większość z nich była u nas od urodzenia; tutaj, obok nas, żyły ich rodziny!... Teraz patrzeliśmy także na ich rozpacz. Przecież przeżyły tylko cztery osoby – czterej tragiczni zwiastuni nieszczęść...Dla mnie

tamtego dnia rozpoczął się koszmar!... Wszystko, na czym budowałam naszą przyszłość, runęło! Tyłu bliskich mi wiernych sług nie żyje.

Ale największą tragedią była śmierć naszych dzieci... Wszystkie zginęły w jednej chwili!

Zrozpaczona. w bólu wołałam: „Boże, gdzie są Twoje obietnice?! Gdzie Twoje zapewnienie, że ludzie, którzy Cię kochają i są Ci wierni, *„będą jak drzewo zasadzone nad strumieniami wód, wydający swój owoc we właściwym czasie”* (por. Ps 1,3.4)?! ...Mój mąż w geście rozpaczony rozdarł swoje szaty, ogolił głowę i padł na ziemię, oddając korny pokłon Wszechmocnemu,,, Przez zasłonę mojej rozpaczony dobiegły mnie jego słowa: *„Nagi wyszedłem z łona matki mojej i nagi stąd odejdę. Pan dał, Pan wziął, niech będzie imię Pańskie błogosławione”* (Job 1,20.21).

Pogrążeni w bólu przez wiele dni opłakiwaliśmy nasze dzieci. Mój mąż starał się mnie pocieszyć... A mnie serce pękało z bólu, i wciąż zмагаłam się z pytaniem: „Boże, dlaczego? Dlaczego?!...

Odpowiedzi nie było.

Z naszej licznej rodziny został mi tylko mąż, a w naszym obszernym domu, w którym zwykle było tyle radosnego gwaru, zapanował głucha cisza! Zawsze kochałam mojego męża, ale szczególnie bliski stał się dla mnie podczas tych ciężkich dni, gdy był stale przy mnie. I chociaż cierpiał podobnie jak ja, to jeszcze potrafił mnie pocieszać zapewnieniem, **że nasze dzieci na pewno będą z nami w Wieczności.** Przyznawał, że on też nie wie, dlaczego spotkało nas tyle nieszczęść, ale jednak ufa Bogu. Zapewniał mnie, że jeśli nasze dzieci w czymś zgrzeszyły, to składane za nie ofiary są gwarancją, że je kiedyś odzyskamy. Wielokrotnie podkreślał, iż ma świadomość, że we wszystkim byliśmy wierni naszemu Bogu.

Wsparta jego wiarą i stanowczością, z ufnością i pokorą – powoli wracałam do równowagi.

Tak było do dnia, gdy nagle zachorował..

Całe jego ciało – od stóp do głowy – okryło się ropiejącymi złośliwymi wrzodami, które potem zmieniały się w koszarne narośle i strupy. Kiedy te odpadały i skóra pokrywała się bliznami, znowu tworzyły się na niej wrzody!... Związany z tym przenikliwy ból i nieznośny świąd sprawiały, że w swym cierpieniu nie miał ani chwili wytchnienia. Siedział w popiele i kalecząc jeszcze bardziej potwornie zniekształconą skórę, skrobał się glinianą skorupą, co doraźnie przynosiło mu odrobinę ulgi. W nocy trawiąca go gorączka, sprowadzała koszarne sny (7,14)... Kiedy mówił, a jego ust wydobywał się potworny odór (19,17)... Udręka trwała dzień i noc. Mijały miesiące (30,17), a w jego stanie nic się nie zmieniało (7,3.4)... Bardzo schudł i zczerniał (19,20)... Nie byłam już w stanie, nie potrafiłam na to dłużej patrzeć!...

Przyjaciele mojego męża, Elifas z Temanu, Bildad z Szuach i Sofar z Naamu, którzy przyszli do nas w odwiedziny, nie mogli go poznać – tak bardzo zmieniła go choroba. Cierpienie i ból, zagubienie i rozpacz były widoczne w jego oczach płonących gorączkowym blaskiem pośród zniekształconych rysów twarzy...Widząc go w takim stanie, nie mogli wykrztusić ani jednego słowa: *„Poczęli głośno płakać i każdy z nich rozdarł swe szaty. I rzucali proch w górę na swoje szaty (2,12)!* Potrzebowali wielu dni na oswojenie się z jego widokiem...

Ale byli to tylko przyjaciele. Natomiast ja byłam jego żoną; jego ból był moim, a jego zagubienie i rozpacz trwożyły mnie i bolały tak samo jak jego...Dzień po dniu byłam z nim przez te wszystkie dni, tygodnie... miesiące...Godzina po godzinie uczestniczyłam w tej tragedii! Czy potraficie to sobie wyobrazić?! Ktoś, kogo kochacie nad życie, jedyna osoba, jaka wam jeszcze została na ziemi, tak strasznie cierpi! Jak mu pomóc?!.. A na tę jego tajemniczą chorobę nie ma żadnego lekarstwa, a żaden z lekarzy, nie jest w stanie mu pomóc!

W miarę jak płynęły dni, coraz bardziej traciłam nadzieję, na

jego wyleczenie,,, Nie wiem, która kobieta byłaby w stanie znieść to wszystko, co na mnie spadło? – Nie mieliśmy już dzieci. Byliśmy biedni. A teraz ludzie zaczęli się od nas odsuwać. – Kto okaże szacunek człowiekowi, który nic nie posiada (17,6)?... Bracia męża trzymali się od nas z daleka, a znajomi przestali go pozdrawiać (19,18.19). Znosił to bardzo ciężko. Któregoś dnia powiedział do mnie z goryczą: „szydzą ze mnie młodzi ode mnie wiekiem, których ojców nie chciałbym postawić przy psach mojej trzody” (30,1)... A kiedyś gdy wyszedł na ulicę, zgraja wyrostków zaczęła się z niego naśmiewać...

Patrzyłam, jak wpada w rozpacz; „ludzie bezecni, nikczemnicy, których batem wypędzono z kraju, teraz śpiewają o mnie szydercze pieśni. Stałem się dla nich pośmiewiskiem. Brzydzą się mną, trzymają się z daleka ode mnie, i ośmielają się pluć mi w twarz”.(30,8-10).

Nie znał powodu cierpienia, które się nasilało i zdało się nie mieć końca: „Zadaje mi cios za ciosem. Naciera na mnie jak wojownik, Przywdziałem wór pokutny na moje ciało, a moim czolem wryłem się w proch. Moja twarz jest czerwona od płaczu, a na moich powiekach ciąży mrok. Chociaż na moich dłoniach nie ma występku, a moja modlitwa jest szczerą” (16.14-16)...

Dla mnie było rzeczą oczywistą, że za tym wszystkim stoi Bóg. Wszechmocny i Sprawiedliwy Bóg, którego tak bardzo kochaliśmy i któremu służyliśmy przez całe nasze życie!...Ale teraz On odwrócił się od nas, a my nie wiemy nawet z jakiego powodu.. Nie znamy przyczyny... To prawdą, ON jest Bogiem, daje wszystko i ma prawo wszystko odebrać: **„Pan dał, Pan wziął...”**

Z jakiegoś powodu to doświadczenie dotknęło teraz nas. Straciliśmy majątek. Zmarło dziesięcioro naszych dzieci!... Czy tego jeszcze za mało? Dlaczego Bóg, choć jest tak miłosierny, każe tak strasznie cierpieć mojemu mężowi?!...Byłoby już lepiej, gdyby mu zabrał życie! Bo chyba dopiero śmierć będzie dla niego wyzwoleniem... Jak długo ma jeszcze cierpieć?! Boję się, że może zabraknąć mu sił... Coraz częściej słyszę, jak się

skarży: „Skąd wezmę siłę, abym jeszcze wytrwał?... Do jakiego kresu mam jeszcze cierpliwie czekać?... Czy moja moc jest twarda jak skała, albo moje ciało jest ze spiżu?... Zaiste, nie ma dla mnie pomocy i ratunku jestem pozbawiony” (6,11-13).

Job, to już tylko skóra i kości!... Nie potrafi już ani jeść, ani spać. Straszne cierpienie nie ustaje ani na chwilę. Jego skóra zczerniała i odpada płatami, a kości są spieczone od gorączki (30,17.30)...

Przyjaciele znaleźli dla niego tylko takie słowa pocieszenia: „Szczęśliwy to człowiek, którego Bóg smaga, dlatego nie pogardzaj karceniem Wszechmocnego! (5,17). – Zaiste, wspaniali pocieszyciele! Nie mogę ich już słuchać! Byłoby lepiej, gdy tu wcale nie przychodzili.

A Ijob jest moim mężem!...To moje ciało!... W tym bólu zapomniałam o swoich dzieciach; ich już nie ma, jest natomiast cierpiący tak strasznie mąż... Serce mi pęka, a nie potrafię mu pomóc!...

...Znalazłam sposób!

W mojej udręczonej głowie pojawiła się szaleńcza myśl: Straszny, ale niosący wyzwolenie plan... – Jeżeli Bóg nie chce ulżyć jego cierpieniom i zabrać go spośród żyjących, to może... gdy Go rozgniewamy – uczyni to! „Jedyny sposób – pomyślałam – to przestać trwać pobożności i zacząć złorzeczyć Bogu”... Gdybym potrafiła skłonić Ijoba do złorzeczenia, to Bóg ukaże go śmiercią – i wtedy jego cierpienie się skończy!!! Bo ja sama, kiedy jego już nie będzie, też odejdę...Tak, odbiorę sobie życie. Jak mogłabym żyć dalej bez moich Ukochanych?! Sama, bez męża i dzieci?!... A przede wszystkim bez Boga?!... Jeżeli On teraz odwrócił się od nas, to jaki sens ma dalsze życie?... Jaki sens ma pobożność?...

Jestem skołatana. Moje myśli płaczą się w mojej głowie... Nie wiem, czy dobrze wymyśliłam... Ale mam nadzieję, że Bóg mię zrozumie... Ja po prostu chcę pomóc mojemu mężowi, niech już więcej nie cierpi!!!... Tak, wiem, większość tych, którzy będą

czytać tę historię na pewno mnie potępi, bo wyjdą z założenia, że taka postawa jest niedopuszczalna; jak wierzący człowiek, żona takiego męża może powiedzieć: „Złorzecz Bogu i umrzyj!”???

Ale ja znam powód. Ta straszna myśl zrodziła się z wielkiego bólu i równie wielkiej miłości, ze współczucia do mojego męża, z rozgoryczenia i poczucia wielkiej krzywdy, jaką nam wyrządził Wszechmocny (19,6-11)...To jest mój jedyny, ludzki sposób, by ulżyć niedoli mojego męża i mojej...

Ale mój mąż zareagował tak, jak w głębi duszy wiedziałam, że zareaguje. A jednak po raz kolejny zdumiała mnie jego wielka pokora i **nieograniczona** ufność do Wszechmocnego: „Mówisz, jak mówią kobiety nierozumne. Dobrze przyjmujemy od Boga, czy nie mielibyśmy przyjmować i złego?” (2,10). Te proste słowa poruszyły mnie głęboko. Poczułam, że wracam z dalekiej drogi...Dotarło do mnie, że istotnie mój plan był nierozumny – zabrakło mi wytrwałości.

Ale, czy nie za dużo ode mnie wymagacie wy, którzy mnie teraz surowo osądzacie?... Czy sprawą prostą jest zachowanie trzeźwego umysłu po tych wszystkich strasznych przeżyciach?!... Zrozumcie, przez cały ten czas Bóg nie odpowiadał na nasze modlitwy, a każda noc potęgowała cierpienie! Ja już dłużej nie potrafiłam tego udźwignąć...

Gdyby mój mąż zmarł, tak jak moje dzieci, na pewno bym cierpiała z płakała po nim. Ale to byłby inny ból. Inaczej się cierpi gdy ktoś był i odszedł. Ale żyć obok kogoś kto tak bardzo cierpli, i cierpi niezasłużenie, było ponad moje siły. Podobnie jak nie potrafiłam znieść życia bez nadziei, w odczuciu odrzucenia przez Boga, którego tak mocno kochałam i ufałam w każdej sytuacji... (9,1; 10,2.3; 13,15.23-2: 23,3.4.7; 27,.6)

Tak, jako kobieta mówiłam nierozumnie. Nie zapomnijcie jednak, że po miesiącach udręki także mój mąż prosił Boga o

śmierć: „Oby Bóg zechciał mnie zmiążyć i przeciąć nić mego życia... Skąd wezmę siłę, abym jeszcze wytrwał...?” (czyt. 6,8-11). I Ijob w swoim bólu zaczął mówić rzeczy nierozumne (42,3).

Dlaczego tak łatwo wypowiedacie takie surowe sądy o mnie? Czy przeżyliście podobne ciężkie doświadczenie i pozostaliście nieskalani i niezłomni? Postawę przyjaciół mego męża niech będzie dla Was ostrzeżeniem, że tak nie wolno.

Na tym kończę moją opowieść. Boże, niezależnie od tego, co powiedzą ludzie, ja wierzę, że Ty w Swoim wielkim miłosierdziu pozostaniesz dla mnie łaskawy. Ty nie osądziłeś mnie tak surowo i nie potępiłeś!... Moje sumienie potwierdza, że nie mówiłam przewrotnie, tak jak uczynili to przyjaciele mego męża (13,7). To oni rozgniewali Ciebie (42,7), a nie ja. I dziękuję Ci, że nagradzając potem mego męża, nagrodziłeś też i mnie. **Kocham Cię, Boże!**

EK